



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

GAZETA KRAKOWSKA
KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

wydanie

— 40 — — 17 -02-75

Nr

- 3 -

KRAKOWSKA

PONIEDZIAŁEK, 17 LUTEGO 1975 R. — NR 40

Służbową delegację mam w kieszeni — w poniedziałek czeka mnie konferencja w Warszawie, niestety już o 8 rano. Jadę więc „ekspressem dla panów z teczkami” czyli „Kra-kusem”, ale o całą dobę wcześniej. Przede mną perspektywa wolnej niedzieli w stolicy...

Niemal tuż po wyjściu z peronu wpadam w tłum. Taka już najnowsza warszawska tradycja — chyba pół miasta w każde niedzielne przedpołudnie przychodzi oglądać to, co jesienią będzie dworcem kolejowym, o jakim do niedawna nikomu się w Polsce nie śniło. Osobliwa to promenada — ludzie wytrwale brną po kostki w błocie, podwijają nogawki, pokonują zwały ziemi i wykroty, oglądają, dyskutują. Na potężnych filarach osadzono wszystkie dźwigary dachowe głównej hali. Wyraźnie już rysuje się kształt Dworca Centralnego — inwestycji o pierwszoplanowym znaczeniu dla krajowej komunikacji i stołecznej urbanistyki. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby dostrzec kontury innych obiektów: węzłów komunikacyjnych, przejęć dla pieszych, tuneli. Razem z tłumem docieram aż pod Pałac Kultury i Nauki, dopiero tu kończy się ten gigantyczny plac budowy. Dworzec będzie gotowy już za 270 dni, ale... moje „już” — to przecież wolne godziny w Warszawie...

Telefon do znajomych? Już słyszę: „No stary, skoro przyjechałeś, to w Polskę pójdziemy droższy panowie!” Jakoś nie

mam ochoty „w Polskę”, pędzę więc na Stare Miasto, by wkrótce znów znaleźć się w tłumie. To niechybnie druga połówka Warszawy przyszła osobiście sprawdzić jak dalece posunęła się odbudowa Zamku Królewskiego. Można tu już zwiedzać Bibliotekę Stanisławską — pierwsze w pełni wy-

go, „Ateneum” i Teatru „Studio”, gdzie kasy owszem są otwarte, wszakże w najlepszym wypadku oferują bilety z dziesięciodniowym wyprzedzeniem. Podobnie i w Teatrze Małym, który będąc do niedawna najmłodszą warszawską sceną, pozostał sceną najmodniejszą. Tu jednak bardziej już powodowa-

lubionego autora. Z jednej strony nadal jestem zakochany w „Kartotece”, wciąż świeżej poznawczo, z drugiej zaś — choć nigdy nie byłem purytanem — „Białe małżeństwo” odebrałem jako swobodną nieco manifestację wyeksploatowanego tematu picia, seksu i obnażonego ciała, tematu rozwijanego z niepokojącą dosadnością słowa...

List z Warszawy

Obok delegacji...

pozażone wnętrza zamkowego gmachu. Cierpliwie staję w nie kończącej się kolejce...

Już wieczór, wybieram się do teatru. Gdybym zdradził ów szczytny zamiar któremukolwiek z warszawiaków, dowiedziałbym się niechybnie, że wariat lub skończony fantast. Zdobyć biletu do warszawskich przybytków Melpomeny w dniu spektaklu możliwe jest bowiem dla zwykłego śmiertelnika wyłącznie przy udziale sił nadprzyrodzonych. Uparłem się jednak, wybierając najpierw „Sprawę Dantona”, wystawianą z ogromnym powodzeniem w gruntu odremontowanym Teatrze Powszechnym. No i pułdło. Potem również bez powodzenia kołatałem kolejno do „Narodowe-

go”, „Ateneum” i Teatru „Studio”, gdzie kasy owszem są otwarte, wszakże w najlepszym wypadku oferują bilety z dziesięciodniowym wyprzedzeniem. Podobnie i w Teatrze Małym, który będąc do niedawna najmłodszą warszawską sceną, pozostał sceną najmodniejszą. Tu jednak bardziej już powodowa-

*
Najajutrz uczyniłem oczywiście zadość wymogom służbowej delegacji. Konferencja była pożyteczna i ciekawa, ale — jak każda narada — zdarzały się i jej chwile monotonne, w których to nie bez żalu przeczytałem w stołecznej prasie doskonale recenzję ze „Sprawy Dantona” z wypunktowaniem reżyserskiego kunsztu Wajdy i znakomitej gry aktorów, zwłaszcza Pszoniaka. Miałem jednak szczęście. Oto przed wyjazdem z Warszawy trafiłem jeszcze na... zamknięty seans „Ziemi obiecanej” — powieści Reymonta przeniesionej na ekran właśnie przez Wajdę. Reymont dostał nagrodę Nobla za „Chłopów”, gdyby to ode mnie zależało — Wajdzie przyznałbym Oscara za reżyserię „Ziemi obiecanej”, podobnie jak Pszoniakowi za kreację jednej z głównych ról w tym filmie. Pójdę na „Ziemię obiecana” jeszcze raz w Krakowie, choćbym miał za biletem uganiać się przez dwa tygodnie.

JACEK PALAMARZ